

Niedokończona historia

I

Gdy dobiegł końca rok szkolny, trzynastoletnia Tania i jej o rok starszy brat Marek wraz z przyjaciółmi: Macrysią, Olą i Robertem pojechali na wakacje w góry, do babci Tani i Marka. Babcia była miłą i ciepłą osobką. Bardzo się ucieszyła na widok dzieci. Mieszkała w starym, dużym domu, który odziedziczyła po wuju Stefanie. Kiedy była małą dziewczynką, siadała wujkowi na kolanach i słuchała jego baśni. Niektóre z jego opowiadań zostały wydane, ale dziś, w dobie komputerów, mało kto sięga po książki.

Dzieci miały swoje pokoje na piętrze. Dziewczynki w jednym pokoju, chłopcy w drugim. Wieczorem nasi bohaterowie postanowili zwiedzić dom. O dziewiątej, kiedy babcia już spała, wszyscy spotkali się przed drzwiami pokoju chłopców:

– Zaczniemy od końca korytarza – zaproponował Marek.

Dzieci zaczęły zwiedzanie. W pierwszym pokoju była biblioteka z mnóstwem starych, zakurzonych książek. Było tam wszystko: od encyklopedii, poprzez książki kucharskie do baśni wuja Stefana.

– Ale tu pełno tych książek – zawołała Marcysia.

– Ciekawe, czy babcia je wszystkie przeczytała? – zapytała Tania.

– Na pewno je przeczytała – przytaknął Marek.

Już mieli wychodzić, gdy w rogu pokoju spostrzegli starą szafę.

– Ciekawe, co jest w środku? – spytała Ola.

– Sprawdźmy to – zaproponował Robert. Weszli do szafy.

– Tu nic nie ma – powiedział Marek. – Nic oprócz starych kałamarzy.

Szli i szli coraz dalej w głąb szafy. Mieli wrażenie, że ta droga nie ma końca.

W pewnym momencie poczuli śnieg pod stopami:

– Czy macie to samo wrażenie, co ja? – spytał Robert.

– Jeżeli chodzi ci o śnieg w szafie w środku lata, to tak – odparł Marek.

Nagle ujrzeli fontannę. Była stara, biała, rzeźbiona w różę, a woda w niej była zamrznięta.

– Ale to piękne! – zachwyciła się jedna z dziewczyn.

Nagle zza krzaka wyskoczył elfik.

– Co wy tu robicie? – zapytał. – Jestem Elf Fikander i strzegę tej Fontanny Radości.

– My? My tu jesteśmy... Eee... Przypadkiem... Tak przypadkiem – odpowiedział zmieszany Marek.

– Gdzie my jesteśmy? I dlaczego tu tak zimno? – zapytała Tania.

– Jak to nie wiecie, gdzie jesteście? A jest tu tak zimno, bo... – wtedy rozplakał się.

– Przepraszam was dzieci, ale każde głupstwo przypomina mi tę straszną historię.

– Jaką historię? – zapytały dzieci chórem.

– To było dawno temu, tak mi się przynajmniej zdaje. Zły Duch, brat naszego króla dowiedział się, że nie będzie mógł władać Czarlandią, rzucił na nas urok i od tamtej pory zawsze jest zima. Nasz król Czarodziej jest załamany – powiedział elf, gorzko płacząc.

– Nie martw się, pomożemy ci – zaproponowała Marcysia.

– Tak, pomyślimy o wszystkim – przytaknął Marek. – Jutro.

– Dlaczego dopiero jutro? – zapytała go siostra.

– Bo zaraz babcia wstanie i gdy zobaczy, że nas nie ma, będzie się niepokoiła.

- Musimy wracać. Do zobaczenia, Fikandrze.
 - Do zobaczenia dzieci! A... i przyprowadzicie ze sobą Stefana.
- Kiedy wchodzili do pokojów Marcysia zapytała Tania:
- Kto to jest Stefan? O kogo mu chodziło?
 - Chyba o wuja Stefana, który kiedyś tu mieszkał.
- Nasi bohaterowie byli tak zmęczeni, że od razu zasnęli. Babcia rano nie mogła ich dobudzić.

II

Nazajutrz, gdy dzieci już wstały i zjadły śniadanie, natychmiast poszły do biblioteki. Babcia była zadowolona, że jej wnuki tak interesują się książkami, a nie komputerem. Kiedy naszym bohaterom udało się zgromadzić wszystkie baśnie wuja Stefana, położyli je na stole.

- Ale tego dużo – zawołała Ola.
 - Nie zdążymy przeczytać wszystkich książek do wieczora – rozpaczła Tania.
 - Spokojnie zdążymy – uspokoił je Marek. – Podzielimy się i na pewno zdążymy.
- Dzieci czytały baśnie z zapartym tchem. Żadne z nich nie pomyślałoby, że książki mogą być tak ciekawe. Czytanie zajęło im cały dzień, a i tak zostało im jeszcze kilka książek, jednak w żadnej z dotychczas przeczytanych nie było nic o Złym Duchu, w ogóle nie znalazły nic, o czym mówił im wczoraj Fikander.

- Dzieci czas do łóżek! – zawołała babcia.

Nasi bohaterowie chętnie posłuchaliby Babci, ale obiecali pomóc elfowi. O godzinie dziewiątej wieczorem dzieci w tajemnicy przed babcią spotkały się ponownie w bibliotece. Dziewczynki na wszelki wypadek wzięły ze sobą ostatnie trzy książki. Weszli do szafy. Szli na spotkanie z elfem.

– Dlaczego Fikander strzeże Fontanny Radości skoro woda tam jest zamrznięta? – dziwiła się Ola.

– Tego nikt nie wie, może żeby zachować nadzieję, że może być lepiej – zastanawiał się Robert.

– Widzę go! – powiedziała Marcysia.

Fikander czekał na nich wraz ze zgarbionym starcem z długą siwą brodą, ubranym w starą brązową szatę:

– Nareszcie jesteście! Przedstawiam wam Starego Mędrca.

– Witam was, dzieci – powiedział niskim głosem starzec.

– Witamy pana. Jestem Marek, a to moja siostra Tania i przyjaciele: Ola, Marcysia i Robert – powiedział lekko zmieszany.

– Tak, wy będziecie idealni – powiedział starzec.

– Przepraszam, ale w czym idealni? – zapytała Ola.

– Zobaczycie – odpowiedział, tajemniczo się uśmiechając.

– A gdzie jest Stefan? – zapytał Fikander.

– Chyba masz na myśli wuja Stefana, bo widzisz... jak... ci to powiedzieć... wuj nie żyje już od ponad 50 lat – odpowiedziała Tania.

– Co? A ja myślałem, że na pewno nam pomoże. Biedny Stefan – zmartwił się elf. – Ta historia zdarzyła się wtedy, gdy już przestał tu przychodzić.

– Przestań się zamartwiać – pocieszały go dzieci.

– Chodźmy do naszego władcy. Tam wszystkiego się dowiecie – powiedział Mędrzec.

Nasi bohaterowie poszli za starcem. Do pałacu prowadziła prosta, biała ścieżka. Droga była piękna. Różnorodność drzew, krzewów zachwycała wędrowców. Wszystko byłoby

jeszcze wspanialsze, gdyby tylko nie było pokryte śniegiem i lodem. Wydawałoby się, że w chwili, w której Zły Duch rzucał zaklęcie, wszystko kwitło.

III

Pałac był szary, smutny, pusty i zimny. Korytarz prowadzący do Sali Tronowej wydawał się mroczny, na ścianach wisiły wizerunki poprzednich władców. Nasi bohaterowie weszli przez ciemne drzwi. Ich oczom ukazał się wspaniały widok. Sala Tronowa różniła się od reszty pałacu. Była biała, skuta lodem, podłoga była śliska, ściany gładkie i zimne. Na końcu sali znajdował się duży tron, na nim siedział zrozpaczony król Czarodziej. Władca był ubrany w czerwoną szatę podbitą sobolowym futrem. W ręku trzymał berło.

– Wasza wysokość przyprowadziłem dzieci, które mogłyby nam pomóc – rzekł Stary Mędrzec.

– A tak, tak, Fikander coś mi wspominał – powiedział nieszczęśliwy władca.

– Może wy nam pomożecie – zwrócił się do dzieci. – Ja nie wiem, jak to się mogło stać. Mój brat nigdy nie był zazdrosny, zawsze żyliśmy w zgodzie, we wszystkim mnie wspierał. Naprawdę nie wiem, co się stało, nie mogę zdjąć od tamtej pory zaklęcia. Dziwne, bardzo dziwne

Zapadła chwila ciszy.

– Ale nie przedłużajmy, stary Mędrze. Podaj tym strudzonym wędrowcom treść zaklęcia.

– Oczywiście, wasza wysokość – rzekł Mędrzec. Nagle w Sali zrobiło się ciemno:

*Czary Mary, niech ta kraina zimną się stanie
Na me zawołanie
A tylko marzyciel może
Niewinnej istoty moc przemienić
By bieg historii zmienić.*

– Więcej drogie dzieci pomóc wam nie mogę. Teraz musicie radzić sobie same.

Nasi bohaterowie wyszli z pałacu i usiedli na schodach.

– Pierwszą część zaklęcia rozumiem – powiedziała Ola – ale drugiej nie.

– To proste – powiedział Marek.

– Potrzebujemy marzyciela – wtrąciła się Marcysia.

– Ten „marzyciel” to my – powiedział Robert.

– To dlatego Stary Mędrzec powiedział, że będziemy idealni – ucieszyła się Tania.

– Ale co to znaczy „niewinna istota”?

Nastąpiła chwila ciszy. Marcysia zaczęła przeglądać książki, które wzięła ze sobą.

– Już wiem! – zawołała. – W tej książce wuj określa w ten sposób jednoroźca!

– Zgodnie z tym, co napisał wuj, najszybciej dotrzemy do niego przez Wioskę Skrzatów.

Ale... – powiedział Marek.

– Ale co? – zapytali wszyscy.

– Skrzaty są bardzo złośliwe i wołałbym nie mieć z nimi do czynienia.

– Trudno. Mimo wszystko musimy iść – postanowił Robert.

Nasi bohaterowie wyruszyli do Wioski Skrzatów.

IV

Szli krętą wąską alejką wiśniowego sadu. Na gałęziach znajdowały się białe zamrożone kwiaty. Dzieci zachwyciły się każdym szczegółem, każdym drzewkiem i kwiatkiem. Droga była długa, toteż wkrótce poczuli zmęczenie. Przysiedli na kamieniach. Nagle usłyszeli cienki, piskliwy głosik:

– Siedzisz na mnie! Tak do ciebie mówię wstawaj! To boli!

Zdezorientowane dzieci wstały. Wtedy zobaczyły ukryte za kamieniami śmiejące się z nich skrzaty. Były ubrane w zielone kaftany, brązowe spodniki, na nogach miały czerwone buciki, a na głowach czerwone czapeczki.

– Hi, hi! Nabraliście się! – powiedział jeden ze skrzatów.

– Nareszcie ktoś z kogo można się pośmiać! Hi, hi! – powiedział drugi.

– To wcale nie było śmieszne! – oburzyły się dzieci.

– *To wcale nie było śmieszne!* Hi, hi! – zaczął je przedrzeźniać kolejny skrzat.

– Przybywamy tu z bardzo ważną misją – powiedziała poważnie Ola.

– Z jaką misją? Chcecie nas rozśmieszyć! Hi, hi! Już ją wykonaliście!

– Szukamy jednoroźca – powiedziała wreszcie Tania.

– Jednoroźca??? – spoważniały nagle wszystkie skrzaty – Wiemy, kto wam powie, gdzie go można znaleźć.

– Chodźcie za nami.

Nasi bohaterowie podążyli za skrzatami. Nie mogli uwierzyć własnym oczom. Ujrzeni mnóstwo maleńkich, białych domków ustawionych w równych rządkach. Każdy się gdzieś śpieszył, biegł, pracował, rozmawiał albo dokuczał. W wiosce panował ciągły ruch, nikt nie przystanął nawet na chwilę. Wydawałoby się, że tutaj nikt nie spostrzegł złej klątwy. W końcu skrzaty doprowadziły naszych bohaterów na skraj osady.

– Tutaj mieszka stary Zgred – zachichotał jeden ze skrzatów.

– On wie wszystko i na pewno wam pomoże – stwierdził drugi.

Weszli do środka. Stary skrzat siedział w fotelu i zaprosił wszystkich na herbatkę z konfiturą.

– Chętnie byśmy skorzystali, panie skrzacie, ale się spieszymy – powiedział Marek.

– Mógłby pan nam powiedzieć, gdzie znajdziemy jednoroźca? – zapytała Tania.

– Jednoroźca? – zdziwił się. – Jednoroźca widziano ostatnio w pobliżu wodospadów. Istnieje plotka, że tylko tam woda nie zamrzła.

Stary skrzat udzielił dzieciom wskazówek, jak tam trafić. One podziękowały i poszły.

V

Nasi bohaterowie poszli ścieżką prowadzącą do lasu.

– Przez las będzie chyba najszybciej – powiedział Marek.

Dzieci szły wąską dróżką. Wraz z końcem ścieżki kończył się las.

– Którędy teraz? – zapytała Marcysia.

– Prosto – stwierdził Marek.

Ola na chwilę otworzyła książkę, którą ze sobą niosła.

– Dlaczego stanęłaś? – zapytał Robert.

– Tu jest napisane, że za lasem jest jezioro.

– To co z tego?

– Tu jest jeszcze napisane, że każdej zimy pokrywa się bardzo cienką warstwą lodu.
– Ale to nie jest taka zwykła zima – wtrąciła się Marcysia. – Ta zima jest zawsze.
Bez chwili namysłu ruszyli przez zamrażnięte jezioro.
Ola nabrała pewności siebie i dołączyła do grupy. Po kilkudziesięciu krokach Marek stanął na środku jeziora i powiedział:
– Słyszycie?
– Nie, nic nie słyszymy.
– Jakby coś pękało.
Wtedy lód pod Markiem załamał się i chłopiec wpadł do lodowatej wody.
– Ratunku! Pomocy! – wołał.
– Musimy mu pomóc! – krzyknęła Tania.
Dzieci złapały się za ręce i próbowały go uratować.
– Złap mnie za rękę – powiedział Robert do Marka.
– Nie mogę! Podejdźcie bliżej, bo nie sięgam!
Dzieci podeszły trochę bliżej.
– Trzymam go! – krzyknął Robert. – Ciągnijcie!
Po długich zmaganiach wyciągnęły Marka i szybko wybiegły na brzeg.
– Nic ci się nie stało? – spytała Tania.
– Nie, nic. A wam?
– Wszystko w porządku.
Nasi bohaterowie szli wzdłuż jeziora. W pewnym momencie usłyszeli szum wodospadu.
– Widzę dwa wodospady! – krzyknęła Marcysia.
Wodospady płynęły naprzeciw siebie, a woda spadała w kształcie litery „V”. Wokół nich były białe kwiaty.
– Nie widzę jednorożca – powiedziała Tania.
– Poczekajmy chwilę na niego – rzekł Marek.
Dzieci siedziały na śniegu i wypatrywały jednorożca.
– Jest – powiedziała Marcysia.
Biały jednorożec idealnie wtapiał się w otoczenie, tak, że nie można go było dostrzec.
– Jak go złapiemy? – zastanawiał się Robert.
– Nie moglibyśmy po prostu do niego podejść? – zdziwiła się Ola.
– Nie, bo go spłoszymy – zaprzeczył Marek.
– A ja myślę, że Ola ma rację. Trzeba do niego podejść – stwierdziła Tania i poszła w kierunku jednorożca. Szła powoli i ostrożnie, tak aby nie uciekł. Dziewczynka stanęła przed jednorożcem i spojrzała mu prosto w oczy. Zdziwiony jednorożec popatrzył najpierw na Tanię, potem na książkę, którą trzymała w ręku i znów na dziewczynkę. Nagle stworzenie zaczęło biec, aż znikło za horyzontem. Zawiedziona Tania upuściła książkę, a wiatr przewracał kartki. Kiedy schyliła się, aby ją podnieść, zauważyła, że baśń jest niedokończona.
– Chodźcie tutaj wszyscy! – zawołała.
Przyjaciele do niej podbiegli.
– Przestraszyłaś jednorożca! – krzyknął Marek.
– Teraz już nic nam się nie uda – stwierdził Robert.
– A ja myślę, że już nam się udało – ucieszyła się Tania. – Wuj Stefan pisał wszystkie opowieści o Czarlandii na bieżąco, a ostatniej baśni nie dokończył. Sami musimy napisać koniec. Ma ktoś długopis?
– Ja mam! – zawołała Ola. – Możemy dokończyć opowieść.

Nasi bohaterowie napisali dobre zakończenie baśni. Dwaj bracia (Czarodziej i Zły Duch) pogodzili się i cała kraina odżyła. Nagle stopniał śnieg i lód. Pod stopami poczuli miękki kobierzec z mchu. Rozkwitły różnokolorowe kwiaty: błękitne niezapominajki, czerwone tulipany, złociste żonkile, płomienne róże. W powietrzu unosił się słodki zapach. Wszyscy napawali się wonią kwiatów wiśniowej alei. Drzewa pokryły soczyste zielone liście. Na jeziorze stopniał lód i ich oczom ukazały się błękitne, kryształowo przejrzyste wody. Wodospady stały się piękniejsze niż kiedykolwiek, a wokół nich pojawiły się białe orchidee. Ptaki gasiły tu pragnienie, rozwijały skrzydła i odlatywały. Pałac przestał być szary i smutny. Zaczął mienić się złotem, purpurą, fioletem i szkarłatem. Nad Czarlandią pojawiła się od dawna niewidziana tęcza. Fontanna Radości na znak wszechobecnego szczęścia znów zaczęła tryskać wodą. Wszyscy mieszkańcy krainy byli bardzo szczęśliwi. Dzieci po cichu skierowały się ku drodze powrotnej. Nikt nie zauważył ich odejścia, ale nasi bohaterowie nie mieli im tego za złe. Opuścili starą szafę i powrócili do swoich łóżek. Babcia znów rano nie mogła ich dobudzić, a podczas śniadania, na które dostali pyszne, pachnące naleśniki z wiśniowymi konfiturami, uśmiechali się do siebie porozumiewawczo, odczuwając wielką satysfakcję.

Klasa I c
Publiczne Gimnazjum nr 5 w Białymstoku